

Czujność na bliskość Pana Jezusa



Dzisiaj rozpoczynamy nowy rok kościelny, liturgiczny, który każdemu z nas wyznacza jego osobistą drogę zbawienia z Chrystusem, we wspólnocie Kościoła. Czas, którego rytm wyznaczają cztery kolejne niedziele, to dobra sposobność do odnowienia życia i jeszcze mocniejszego związania go z Panem Bogiem. Czy będzie tak samo jak dotąd? A może będzie gorzej? W okresie Adwentu szczególnie donośnie brzmi wezwanie do czujności. Postawa czujności oznacza nową gotowość serca, jest znakiem świadomej odpowiedzi na różne zaskoczenia, które może kiedyś okazały się dla nas niszczące. Przeciwnieństwo czujności stanowi obraz snu, kiedy nie jesteśmy podatni na to, co do nas przychodzi. Brak czujności może też oznaczać obojętność, rezygnację, bierne poddanie się losowi. Że w moim życiu nic już nie może się zmienić. Czujność otwiera nas także na bezmiar Bożego Miłosierdzia, sprzyja odrzuceniu grzechów, które nas gnębią i upokarzają, do których jesteśmy przywiązani. Adwent jest przecież czasem oczekiwania na zbawienie. Nasze zbawienie nigdy nie jest „gdzieś tam”, w jakimś nieokreślonym „daleko”, ale zawsze jest „tu”, najbliżej, jak tylko to można sobie wyobrazić, w osobie żywego Pana Jezusa, obecnego w modlitwie i w sakramentach świętych,

zwłaszcza w Eucharystii i w sakramencie pokuty. W Jego Najświętszym Sercu zarzucamy kotwicę naszej nadziei, tu również znajduje swój początek nasza czujność, jako nowy początek własnej drogi do Boga, z Chrystusem. O Jezu, który wciąż do nas przychodzisz, daj nam w tych dniach odczuć Twoją bliskość. [prob.]

Koniec roku liturgicznego



Już za tydzień I Niedziela Adwentu, czyli początek nowego roku liturgicznego. Dzisiejsza Uroczystość Chrystusa Króla Wszechświata kończy więc mijający rok liturgiczny. Jaki był ten rok? Lepiej nie mówić, na pewno pozostanie w naszej pamięci na długo. Boże Narodzenie udało się nam przeżyć jeszcze w miarę normalnie, ale Wielkanoc, a nawet już Wielki Post był czasem niewyobrażalnej zapaści, także w wymiarze liturgii świętej. Zwłaszcza Wielki Tydzień, a najbardziej Wlk. Czwartek, Wlk. Piątek, liturgia paschalna Wlk. Soboty i

Niedziela Zmartwychwstania Pańskiego. Wielu mówiło: nigdy jeszcze nie przeżywaliśmy Wielkanocy w taki sposób. Trzeba jednak powiedzieć, że mimo naszej nieobecności na liturgii dokonywała się i wciąż dokonuje tajemnica zbawienia w sprawowanych sakramentach świętych, szczególnie w codziennie odprawianej Eucharystii. Liturgia jest dziełem ludu Bożego, który oddaje chwałę Panu Bogu. Nie znaczy to jednak, że mała liczba uczestników albo ich brak podczas liturgii trzeba traktować jako jej unieważnienie. Tak nie jest. Samym bowiem Sercem kultu chrześcijańskiego jest żywy Pan Jezus, który nieustannie ofiaruje się Bogu Ojcu za zbawienie świata. Z przebitego boku Chrystusa wciąż wypływa życie Kościoła, żywotność sakramentów świętych, mądrość słowa Bożego, niezależnie od kataklizmu, czy zarazy. W ten sposób objawia się Jego królowanie pośród nas ludzi, w naszych sercach. Owszem, wszystko to możemy zaprzepaścić, zlekceważyć, zamykając serce dla Jego miłości, nie tylko w czasie pandemii, ale także w czasie zdrowia. [prob.]

Zaskoczenie i dzielność



Dzisiaj Święty Paweł Apostoł mówi o wielkim zaskoczeniu, którym będzie nadejście dnia Pańskiego, że *przyjdzie tak jak złodziej w nocy*. Ale nie to jest najważniejsze w przesłaniu Apostoła. Jako głosiciel dobrej nowiny zwraca uwagę jak się w tej sytuacji zachować. Każde zaskoczenie wywołuje panikę, chaos myślowy, prowokuje przypadkowe decyzje. Wyznawców Pana Jezusa nic nie może zaskoczyć ponieważ są *synami światłości i synami dnia*. Chrystus jest światłością, w której rozgrywa się całe nasze życie. I nawet wtedy, gdy popadniemy w ciemności grzechu, zawsze możemy wracać do tego światła, którym jest On sam – Światłość rozświecająca nasze ciemności. Jak wielu już powróciło do tej światłości Boga nawet z najgłębszych otchłani. To ciekawe, ale jako wzór postępowania w czasach zaskoczenia, dzisiaj liturgia słowa stawia *kobietę dzielną*. Pokazuje ją jako kogoś, kogo trudno wytrącić z równowagi, kogo cechuje stałość i dzielność. Jest przewidująca, potrafi zadbać o wszystko, z mądrym wyprzedzeniem. Dbą o swój dom, o swoich bliskich, nie zapominając nawet o ubogich i nędzarzach. Jej codzienność dokonuje się w świetle posłuszeństwa Panu Bogu. Wspominamy nasze mamy, ich mądrą zapobiegliwość i dzielność, kiedy w czasach naprawdę trudnych pozostawały ostoją pokoju, bezpieczeństwa w swoich rodzinach, uczyły swoje dzieci przeżywania wszystkiego w świetle wiary w Pana Boga. Czasy, w których teraz żyjemy znowu wymagają od nas wszystkich dzielności tej biblijnej kobiety, i prostej, przewidującej troski o codzienność, i powierzenia siebie Panu Jezusowi i Jego Matce. **[prob.]**

Niewiedza co do tych, którzy

umierają



W ostatnich dniach modlimy się wiele za naszych zmarłych. Wypraszamy dla nich odpusty w Bożym miłosierdziu, codziennie odmawiamy modlitwę różańcową, połączoną z odczytywaniem imion w wypominkach. Na pewno chcielibyśmy wiedzieć, jaki jest ich los, czego im jeszcze potrzeba z naszej strony. A może już osiągnęli to, o co dla nich prosimy, czyli dar oglądania Pana Boga twarzą w twarz. W każdej modlitwie jest już jakieś spełnienie. I to nas powinno pocieszać, bo w modlitwie wszyscy już jakoś jesteśmy u Boga, i my żywi, i umarli, za których się modlimy. Dzisiaj nową pociechę, nową pewność niesie nam św. Paweł: *Nie chcemy, bracia, byście trwali w niewiedzy co do tych, którzy umierają, abyście się nie smucili jak wszyscy ci, którzy nie mają nadziei. Jeśli bowiem wierzymy, że Jezus istotnie umarł i zmartwychwstał, to również tych, którzy umarli w Jezusie, Bóg wyprowadzi wraz z Nim. Śmierć i zmartwychwstanie Pana Jezusa jest źródłem naszej nadziei. Trzeba stanąć pod krzyżem i pomyśleć z wiarą, co było dalej? – pogrzeb Pana Jezusa, złożenie do grobu, pusty grób, a potem spotkania, spotkania... spotkania ze Zmartwychwstałym. Żegnając kiedyś naszych bliskich zmarłych: Mamę, Tatę, małżonka, a może własne dziecko, też musieliśmy przejść tę samą drogę, bólu, żalu, łez, wspomnień, pogrzebu, ale teraz oni są już po stronie wielkiego spotkania ze Zmartwychwstałym Panem. I tak życie Pana Jezusa czyni nas wszystkich uczestnikami wielkiego spotkania z Bożą miłością przez miłosierdzie Chrystusa. Sami*

wiemy, jak to spotkanie wygląda po tej stronie, a wyobrażamy sobie, jak jest po tamtej stronie. [prob.]

Ześlij im Ducha Twego, Pocieszyciela



Modlitwa za zmarłych, znajdująca się powyżej, to jedna z najpiękniejszych modlitw, którą staram się odmawiać codziennie; za moich zmarłych Rodziców, bliskich, przyjaciół, kapłanów. Odmawiam ją jako jedną z pierwszych, a czynię to w przekonaniu, że właśnie im się należy ten mój pierwszy uczynek dnia, dzięki któremu ich czekanie na spotkanie z miłującym Ojcem w niebie zostanie znowu trochę skrócone. W tej modlitwie najpiękniejsza jest prośba skierowana do Ducha Świętego, Pocieszyciela, *aby ich umacniał w nadziei Bożego miłosierdzia*. Bo tam gdzie jest Duch Święty, tam nie ma piekła, tam nie ma beznadziei, tam jest szansa zbawienia. A więc modląc się w ten sposób za zmarłych posyłamy im pocieszenie Ducha Świętego czyli nadzieję na spotkanie z oczekującym Bogiem. Duch Święty sam jest Nadzieją i jej spełnieniem. Może na początku, kiedy zaczynamy się modlić za kogoś, kto odszedł, ta nadzieja dopiero jest iskierką, ale z czasem, gdy nie ustajemy w tej modlitwie, staje się coraz jaśniejszym światłem, które

zmarłego przybliża do tej miłującej światłości Boga Ojca. Zdarza się, że komuś z rodziny przyśni się mama albo małżonek, którzy jawią się jako szczęśliwi, zadowoleni. Kto wie, może to jest znak, że zmarła osoba, za którą modliliśmy się żarliwie, już doszła do swego szczęśliwego celu, dzięki mocy Ducha Świętego, który przez nasze modlitwy niesie zmarłym skuteczne pocieszenie. Warto odmawiać tę modlitwę za zmarłych, warto za nich ofiarować Msze święte i odpusty. Dzięki temu pomagamy im w ich wędrówce do domu Ojca, a oni pomagają nam. **[prob.]**

Potęga miłości



Dzisiaj w Ewangelii jest mowa o największym przykazaniu, czyli o miłości. Choć miłość, jako taka, wymyka się wszelkim próbom definicji. Czasami słyszymy: *Jak oni są w sobie zakochani*. Może tak jest, choć oni sami wiedzą najlepiej, jaka wojna za tym się kryje, wojna o miłość, a może wojna dwóch miłości. Ktoś powiedział: *Prawdziwa miłość to miłość do kogoś, od kogo nie oczekuje się żadnych korzyści*. I w tym jest szczypta prawdy, choć tylko szczypta. Bo miłość jest jeszcze większa od

tego. *Miłość to nasza ostatnia szansa. Poza nią doprawdy nie istnieje na ziemi nic, co by nas mogło utrzymać przy życiu – ktoś się z tym nie zgodzi. Jak wielu umiera z miłości albo raczej w miłości, która nigdy nie została przyjęta. Ale czy miłość musi być przyjmowana. Przecież miłość Pana Jezusa do nas ludzi jest chyba najbardziej marnowaną miłością, jaka pojawiła (objawiła!) się na tej ziemi. Może też właśnie dlatego jest Miłością Prawdziwą: *Nikt nie ma większej miłości od tej...* Jest taka miłość, która nie umiera, choć zakochani od siebie odejdą. Jest wiele takich miłości na tej ziemi. Jak wielu odeszło od tej Miłości, od tego zakochania, które miało swój gorący czas, a stało się letniością, z powodu różnych życiowych okoliczności. Mówi się, że o miłość trzeba walczyć. Nawet gdyby to było nieprawdą, to miłość jest tego warta. Na pewno warto walczyć o miłość, która nigdy się nie kończy, czyli o Miłość Pana Jezusa: *Czas to nie pieniądz... czas to Miłość. [prob.]**

Podchwycić Jezusa w mowie



Faryzeusze często usiłowali podchwycić Pana Jezusa w mowie; *zadajmy mu kłopotliwe pytanie, co powie, jak zareaguje. Mamy*

Go, pogubił się; jeśli powie tak, zaprzecza sobie samemu, jeśli powie inaczej, nie spełnia oczekiwań społecznych. Skąd my to znamy? Wydaje się, że dzisiaj ta metoda podchwycania w mowie, w pisaniu, jest podstawowym motorem komunikacji. Dodajmy, komunikacji potęgującej społeczny zamęt. Codziennie dociera do nas tysiące sprzecznych komunikatów, które konfrontujemy z tym, co powiedziano wcześniej, i co mówi się teraz, i jak jest naprawdę. Już nie jesteśmy w stanie otwierać się na naprawdę, nie potrafimy się z nią mierzyć, nie udaje nam się wspólnie zaradzać naszym biedom i rzeczywistym wyzwaniom. Szatan jest mistrzem zamętu; wszystko jest prawdą i kłamstwem jednocześnie.

Pan Jezus staje przed nami jako Ten, który sam o sobie powiedział: *Ja jestem Prawdą.* Chrystus nie jest jedną z wielu koncepcji prawdy. On sam jest prawdą osobową. Mogę na nim polegać, mogę polegać na Jego słowie i na Jego życiu. Nie muszę powątpiewać, że może jakiś myśliciel miał więcej racji niż Chrystus. Pan Jezus potwierdził prawdę swych słów własnym życiem, ofiarą swojego życia, dla nas i dla naszego zbawienia. Dlatego też możemy powtórzyć za Dostojewskim: *Nawet gdyby prawda była poza Chrystusem, to i tak wolę pozostać przy Chrystusie, niż przy takiej prawdzie.* [prob.]

Zaproszeni przez Boga



Boże zaproszenie skierowane jest do wszystkich ludzi, bez wyjątku, bez względu na kolor skóry, rasę, czy religię. Boże zaproszenie to nie jest nakaz, dyktat czy przymus. Na pewno jest wielkim wyróżnieniem dla każdego człowieka. Już samo zaproszenie do istnienia, do życia, jest wielkim wyróżnieniem, bo przecież nikt z nas nie pojawił się na tym świecie z własnej woli. Mogło nas przecież nie być; jesteśmy, bo Bóg tak chciał, zaprosił nas do istnienia i współpracy ze sobą. Boże zaproszenie nigdy nie jest ogólne, masowe, bezimienne. Chyba nigdy nie piszemy zaproszeń ogólnych, zawsze staramy się zapraszać imiennie; piszemy imię i nazwisko... piszemy, że mamy wielki zaszczyt zaprosić kogoś z jakiejś okazji. Bóg również zaprasza nas po imieniu. To największy zaszczyt być zaproszonym przez samego Pana Boga, do współpracy, czy do świętowania Jego uczyty, którą jest Eucharystia. To Boże zaproszenie często nazywamy powołaniem; Bóg powołuje nas do określonych zadań, obowiązków. Powołuje do ojcostwa, macierzyństwa, kapłaństwa czy małżeństwa. W dzisiejszej Ewangelii tak wielu odrzuciło Boże zaproszenie, często z błahych powodów. Co więcej, niektórzy w sposób stanowczy, napastliwy pogardzili Bożym zaproszeniem. Na to zaproszenie zareagowali nawet buntem, agresją. Wszystkie te zjawiska obserwujemy również dzisiaj, w tych czasach, w środowisku, w którym żyjemy, pracujemy. Tym bardziej powinniśmy cenić sobie to zaproszenie do wiary w Bożą wszechmoc, i żyć nadzieją, jaką Bóg wlewa do naszych serc. Wezwałem cię po imieniu – mówi do nas Bóg, nasz Ojciec. **[prob.]**

Plon, niesiemy plon



Dzisiaj w naszej parafii Dożynki – dzień wdzięczności za tegoroczne plony. W ostatnich czasach praca na roli mocno oddaliła się od przeciętnego zjadacza chleba. Została bardzo zmechanizowana, już nie kojarzy się z prowadzeniem trzech krówek na łąkę, nie kojarzy się z ręcznym suszeniem siana przy pomocy drewnianych grabi, już nie widzimy ludzi, którzy na skoszonym polu równo stawiają kopy świeżo skoszonego zboża. Raczej widzimy ciężkie maszyny rolnicze a potem ogromne, ciężkie bale sprasowanej słomy czy siana. Trzeba mieć wiele szczęścia, by spotkać na łące pasące się krówki. Obawiam się, że w przydomowych ogródkach marnuje się wiele dorodnych owoców, bo łatwo je kupić w każdym sklepie. Chyba tylko jedno nie uległo zmianie, tzn. ciężka praca rolnika (mimo mechanizacji), i jego zmartwienia, czy będzie pogoda, czy będzie urodzaj, czy nie będzie za sucho, czy za mokro.

Niestety, na to wciąż jeszcze nie mamy bezpośredniego wpływu. Kiedy dzisiaj dziękujemy za tegoroczne plony, to dajemy wyraz przekonaniu, że wszystko zależy od Pana Boga i od Jego błogosławieństwa. Owszem, również od naszej modlitwy, by nie zabrakło nam chleba powszedniego na stole. Ale jest to również dzień wspominania małych i wielkich radości z naszych przydomowych ogródków, w których codziennie mogliśmy podziwiać rozkwitające kwiatki i cieszyć się każdym owocem uprawianej ziemi. Najprawdopodobniej to właśnie tu, w naszych przydomowych ogródkach zachowało się jeszcze to, co najbardziej pierwotne w uprawie ziemi: praca rąk ludzkich i radość zbierania owoców. [prob.]

Łaska opamiętania



Dzisiejsza Ewangelia mówi o dwóch synach. Do każdego z nich ojciec kieruje swoją prośbą, wezwaniem, by szedł pracować w jego winnicy. Pierwszy z nich wyraził gotowość pracy w winnicy, ale do niej nie poszedł, drugi wzbraniał się przed pójściem do winnicy, ale postąpił inaczej, niż wcześniej

deklarował. W postawie pierwszego syna tradycja widzi tę część narodu wybranego, która odrzuciła Chrystusa, Bogu powiedziała swoje „nie”. Drugi syn uosabia celników i nierządnicę, a nawet pogan, którzy nie znali Boga, ale otwarli serca na Jego *miłosierdzie* okazane w Chrystusie. Można powiedzieć, że w każdym z nas żyje jeden i drugi syn. Zostaliśmy wybrani przez Boga, zostaliśmy przez Niego *do końca* umiłowani. Bóg Ojciec powołał nas do pracy w tej winnicy, którą jest Jego Kościół. Ileż razy mówimy Bogu Ojcu nasze „nie”, na różny sposób, kiedy poddajemy się sile grzechu. Ciągłe jednak żyje w nas i ten drugi syn, który najpierw się buntuje, ale potem, po zastanowieniu się, idzie do pracy, a właściwie do współpracy z Bogiem, z Jego łaską: *Później jednak opamiętał się i poszedł*. Czasami potrzeba długiego czasu na opamiętanie. To wielka łaska, o którą trzeba Pana Boga prosić dla siebie, czy dla innych. Musimy Pana Boga prosić, aby pomógł nam się opamiętać, gdy na drogach naszego życia zabrnijemy w jakiś ślepy zaułek i zacznie nam brakować siły i woli, by powrócić na właściwą drogę. Duch Święty przychodzi z pomocą w naszych różnych słabościach. On potrafi rozświetlić nawet najgorsze ciemności, w które czasami wprowadzi nas życie. Duchu Święty udziel mi łaski opamiętania się. **[prob.]**